

Wychodzi dwa razy dziennie z wyjątkiem niedziel rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie: miesięcznie 1 zł. — ct z dostawą do domu 1 " 20 " dwukrotną dostawą do domu 1 " 30 "

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

w Niemczech wysyłka miesięcznie 1 zł. 50 ct w innych krajach 2 " — "

Ogłoszenia (inzeraty)

za jeden wiersz pięcioletni albo jego część 10 ct

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Nr. Prowizja: wydania rannego 2 ct. 3 ct. wieczornego 3 " 4 " oba wydania razem 4 " 8 "

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

We Lwowie 28 sierpnia.

Nareszcie padło wielkie słowo: nations allies, car na francuskiej fregacie mówił „o nowym węzle pomiędzy naszymi obywatelami... Istotnie tantalowe męki przechodzili Francuzi: miliardy pożyczki rosyjskich trzeba było zapłacić, lat dziesiątek przechodzą, przez które Francja mógł wysuszać na wszystkie możliwe kokiety, ażeby zdobyć względy północnego mocarza i każą jej czekać bez końca.

polityki prawicy, to nie wolno hr. Badenemu cofnąć się przed poświęceniem kilku członków gabinetu. Reforma gabinetu stała się wtedy zadaniem prezydenta ministrów. Po wtwarzamy, że prawica, mianowicie frakcja czeska, nie zestawiała jednak żadnej nowej ministerialnej listy.

N. F. Presse z widocznym niezadowoleniem notuje wzmiankę o tem, że Czesi znowu zaczynają nalegać na zmianę osoby, zajmującej stanowisko morawskiego namiestnika. Domysł wiedeński naszej „najserdeczniejszej“ polega na wiadomości, jaką morawska Orlice odebrała z Wiednia, twierdzącej, że niebawem kilka namiestnicztw zostanie na nowo obsadzonych. Namiestnik morawski baron Spens na ustąpić po manewrach cesarskich, a następcą jego ma zostać markiz Bacquehem. Ile w tem prawdy, trudno dziś dociec.

II. Zjazd katechetów.

Lwów, 27 sierpnia. Posiedzenie wspólne.

Posiedzenie wspólne rozpoczyna się o godz. 4 po południu. Ks. W. Puchalski z Wyżnina referuje „O ekskursjach katechetów“. Referent objaśnia obszerne, iż dla pożytku moralnego dzieci koniecznym jest, ażeby wszędzie w szkołach ludowych nauka religii była wykładaną przez katechetów. Wobec tego potrzebne są jak najliczniejsze kursy katechetów do szkół ludowych po różnych miejscach w obrębie parafii. Sprawa ta wywołuje ożywioną dyskusję. Rezolucje uchwalono następujące:

1. Postarać się o zmianę ustawy państwowej z d. 20 czerwca 1872 w tym kierunku, aby kler parafialny obowiązany był do udzielania nauki religii bezpłatnie tylko w szkole, znajdującą się w miejscu jego zamieszkania i to najwyższej trykalskiej.

2. Postarać się o zmianę ustawy krajowej o katechetach z dnia 1 grudnia 1889 r. w ten sposób, aby osobny był katecheta nie tylko dla szkół ludowych czteroklasowych i wydziałowych tej samej miejscowości, ale i tam, gdzie szkół ludowych po różnych miejscach w obrębie parafialnym sześć się znajduje.

3. Domagać się tego, aby godziny jazdy do szkół były do godzin obowiązkowych wliczane.

Zanim wnioski te zostaną zrealizowane: 4. Wnieść petycję do Sejmu krajowego o uzyskanie dla księży parafialnych wynagrodzenia 50 zł. rocznie z funduszy szkolnych za szkołę zamiejscową w której się nauka religii raz na tydzień odbywa.

5. Duszpasterze wyszukują w każdej wsi, od kościoła bardzo odległej, w której jest szkoła, poważniejszą osobę, którą w niedziele i święta popołudniem zgrupowała działalność szkolną w szkole, w kaplicy lub gdzie indziej i według wskazań właściwego proboszcza uczyli tam katechizm.

Posiedzenie uroczyste

Rozpoczyna się po godz. 6. Sala zapelniona po brzegi przez publiczność i osoby świeckie. Znajdują się także grono pan. W. hebbie obecnych widzimy dyr. gimn. Fr. Józefa p. Biesiadzkiego, inspektora Tokarskiego, p. Ant. Machczyńskiego, nadto ks. prałata Chotkowskiego i ks. Trznadła z Krakowa i wiele innych.

P. dyr. Biesiadzki wita zebranych i dziękuje za wybor powierzonego jego pieczy zakładu za miejsce zjazdu. Zyczy, by prace zjazdu przyniosły jak najpomyślniejszy rezultat.

Występuje teraz ref. ks. J. Teodorowicz z Brzeżan. Przedmiotem jego wykładu jest: „Rodzina jako pierwszy wychowawca; jej współdziałanie ze szkołą“. Wykład trwa dobrą godzinę.

„Rodzina w pierwszej mierze, szkoła w drugiej obowiązana jest do wychowania“ — oto punkt wyjścia referenta. Wszystkie zalety tedy napierw od rodziców. Rodzina powinna być w harmonii ze szkołą, nie podkopywać jej wpływu, ale współdziałać. Wzajemne znośzenie się, pomiędzy rodziną a szkołą jest konieczne. Oddałoby ono wielkie usługi i rodzinie i szkole.

Rodzina wespół ze szkołą ma wychowywać dziecko to jest oddać je od złego, czynić je dobrem. Ileż to razy jednakowoż rodzina zamiast oddać od złego, psuje dziecko! Uczy je obduwu wobec szkoły, wykształwia jego charakter moralny — a to jest największa krzywda.

ze szkoły. Brak karności uniemożliwia pracę w rodzinie. Nauczyć pracy może i powinna rodzina. Szkoła pracę zadaje, rodzina powinna ją wyegzekwować. Rodzina, która nie zaprawia dziecka do pełnienia powinności, która nie daje mu hartu moralnego na życie, smutną mu przyszłość gotuje. Rodzice z lekko-myślności lub fałszywiej pojętej miłości — często zachęcają do pracy swe dzieci tylko „aby żyć“ — i wytwarzają z tego społeczeństwo bez poczucia obowiązku, bez zrozumienia pracy, jako „służby Bożej“.

Dalej rodzina powinna dać dziecku ciepłą, religijną atmosferę. Nie tylko myśl, ale głównie przykład i praktyka chrześcijańska są tu potrzebne. To samo odnosi się i do szkoły i do profesorów. I ci powinni świecić przykładem enot moralnych, praktyki religijnej. Bieda społeczeństwu, które się z tem mało lub wcale nie liczy!

„Przyszłość narodu w młodzieży“, brzmi znane hasło, ale w szkole i w rodzinie przyszłość młodzieży... — temi słowy kończy referent swój wykład, przerywany wielokrotnie grzmiącymi oklaskami.

Po 5-minutowej przerwie wygłosił (po rusku) ks. P. Krypiakiewicz ze Lwowa referat „O niebezpieczeństwach dla młodzieży“. Widzi je w ateizmie, niemoralności, braku ducha chrześcijańskiego; jako środki zaradcze wskazuje wiarę, pobożność, pracę itd. I ten wykład nagrodzono oklaskami.

KRONIKA.

Z powodu katastrof kolejowych. W dziale nieurzędowym Wiener Zeitung pisze co niżej o ostatnich katastrofach kolejowych: Jak słyszemy, władze kolejowe tak dobrze już zbadały powody ogólne i specjalne wypadków, iż mogą udzielić odnośnych informacji. Niektóre z wypadków stanowiło i wyłącznie przypisać należy ris major. U innych powodem były w pierwszym rzędzie huragany i powodzie. Były i takie wypadki, których winą było wadliwe wykonanie służby kolejowej. — Wobec tego fakt ministerstwo kolei żelaznych czuje się zmuszonym do zawiązania dyrekcji kolejowych, aby z całą energią przestrzegali wykonywania przepisów służby przez urzędników kolejowych i bardziej szły by w udzielaniu kwalifikacji ludziom, mającym zająć tak odpowiedzialne stanowiska. Obok tego ministerium będzie się naturalnie i o to starało, aby odpowiednimi zmianami, w dotychczasowym regulaminie służbowym o ile możliwości uniemożliwić powtórzenie się podobnych wypadków.

Zwłaszcza otrzymują dyrekcje polecenia, aby w dniu świątecznym, kiedy pasażerów dużo, o ile możliwości jak najmniej kursowało pociągów towarowych. — Dalej ministerstwo rozporządzi, aby większym, niż dotychczas był dystans między dwoma pociągami, postępującymi za sobą, a wreszcie ulegną rewizji przepisy co do szybkości jazdy w razie ulew lub innych tym podobnych okoliczności.

Arcyksiążę Rainer, general broni i naczelny komendant obrony krajowej, przejechał onegdaj wieczorem przez Lwów, udając się na inspekcję oddziałów obrony krajowej do Stanisławowa. Ze Stanisławowa odjechał arcyksiążę wczoraj o godz. 6 wieczorem do Czerniowca, zabawi tam do niedzieli 4. 4 popołudniu, poczem uda się do Kolomyi, gdzie przenoce, a w poniedziałek rano dokona inspekcji tamtejszych oddziałów obrony krajowej. W poniedziałek o godz. 10 wieczór przybędzie arcyksiążę do Lwowa, zamieszka tu w hotelu George'a, a w wtorek odbędzie przegląd tutejszego pułku obrony krajowej. Odjazd nastąpi we wtorek o g. 11 w nocy.

W Dzienniku rozporządzeń dla obrony krajowej czytamy: Porucznik Alojzy Neudecker z 18 pułku (Przemyski) przeniesiony został do 17 pułku do Rzeszowa. — Adolf Bodenstein z 19 pułku lwowskiego definitywnie mianowany został feldfeblem okręgu obrony krajowej.

Pożar. Dnia 24 bm. wieczorem w Soroku (pow. Skalat) wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w obęgu gospodarza gruntowego Iwana Koltuna i zniszczył przy silnym wietrze 22 chałup wraz z zabudowaniami gospodarskimi i całą kreszczyną. Szkoda wynosi około 25.000 zł. Z liczyby pogorzelców paru tylko było ubezpieczonych.

Wybrki uliczne. W nocy z 26 na 27 bm. powymijowali niewiadomi sprawcy na ul. Sadowieckiej Krzyżowej i Wuleckiej szyby z latarni, pozabierali lampy, a u jednej z latarni przewrócono lampę do góry dnem i zapalono ją, wskutek czego słup latarniany spłonął. O ten złośliwy czyn podejrzewa przedsiębiorca oświetlenia miasta latarników, wydalonych ze służby. W okolicy tamtej nie panuje też bezpieczeństwo po oczach Mieszkańcy wprost obawiają się wracać do domu nieco później, bo już nieraz byli napastowani przez uliczników. Policja powinna pomyśleć o bezpieczeństwie mieszkańców tamtej okolicy.

Kradzież. Onegdaj w nocy dostali się niewiadomi sprawcy do restauracji Adolfa Sterna przy pl. Strzeleckim l. 13, oknem od ul. Grodzickich i po rozbiciu szafki, zabrali tytoniu i rozmaitych cygar na sumę 80 zł. Stało się to na rogu ulicy, gdzie się cała noc pali latarnia.

Przejechanie. Wczoraj około 1 godzinie w południe przejechano na ulicy „Na Podwalu“ właściciaina z Kleparowa Dymtra Polnińskiego i uszkodzono go ciężko w głowę. Pogotowie stacy ratunkowej udzieliło mu pierwszej pomocy.

Z bruku. Do szeregów dni spokojnych zaliczyć należy także dzień wczorajsz. Odpoczywano na inspekcji policyjnej i w towarzystwie ratunkowym, gdzie się odzwierciedla najpełniej „ruch w mieście“. Pogotowie towarzysza ratunkowego wzymano zaledwie 6 razy. Połobici zastali Krehel Hecht w ul. Gródeckiej pod

l. 135, tudzież Samuel Elly skaleczony w głowę. Ponadto opatrzone uczenie 5 kl. szkoły ludowej, Leokadyę Prokopowicz pokąsaną, w Rynku przez psa.

Wizytacja kanoniczna. Ze Świątynia donoszą: Ks. biskup Weber przybył tutaj podczas swej wizytacji kanonicznej. U triumfalnej bramy oczekiwało dostojnego gościa duchowieństwo miejscowe wszystkich trzech obrządków, urzędnicy i tłum ludu. Najazutrz po przybyciu udzielał ks. biskup bierzmowania. Po wizytacji nastąpiło poświęcenie kościoła SS. Felicyanek. Ks. biskup odprowadzony następnie uroczystie do kościoła, odjechał do Horodenki, żegnany przez tłumy ludu.

Znów pożar. W Tartakowie, w pow. sokalskim, dnia 23 b. m. wybuchł groźny pożar. Zniszczył on w godzinie 13 chat włościańskich wraz ze wszystkimi zabudowaniami. Z pogorzelców tylko dwaj byli ubezpieczeni. — Ogień wyznikł wskutek nieostrożnego obchodzenia się dzieci z ogniem.

Samobójstwo. W Poznaniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru znanym kupiec i przemysłowcem, Hipolit Robiński. Zmarły był człowiekiem zamożnym, zdolnym kupcem i rzutkim przemysłowcem, uprzejmym dla swych odbiorców. Liczył lat mało co nad 40, był zdrowym fizycznie, tylko niekiedy, jak opowiadają ci, co go bliżej znali, okazywał wielką drażliwość nerwową. Brał żywy udział w życiu towarzyszym polskich, a w Krotoszynie, gdzie długie lata przebywał, stał na czele ruchu narodowego. Pozostawił żonę i troje dzieci.

Nowy odlam paryjskiej kroniki marmurowej. Od roku 1627 znana jest obszerne greckie pismo, zawierające chronologiczny pogląd na najważniejsze wypadki greckiej historii od najdawniejszych czasów aż do roku 355 p. Chryst. Z pierwszych wierszy pisma tego dowiadujemy się, że pismo to zostało w r. 264 p. Chr. zrehabilitowane i wykonane na wyspie Paros. Lord Arundel za pośrednictwem agenta nabył to pismo w Smyrnie i zabrał tę płytę kamienną do Anglii, gdzie treść jej publikowano. Niestety, piękne zbiory lorda Arundel podczas angielskich wojen domowych, bardzo zostały zaniedbane, a kronika marmurowa mocno została uszkodzona; smutna reszka ogromnej tej płyty znajduje się dzisiaj w posiadaniu uniwersytetu oksfordzkiego. Niedawno (temu pan M. Krispi, zamieszkały w Paros rozpoznał w jednym ze znalezionych tam kamieni z napisami znaczną część dalszego ciągu kroniki, o którym sądzono że zaginął; cesarsko-niemiecki archeologiczny instytut w Atenach, i wieść o tem, wysłał natychmiast do Paros bawiącego w Atenach prywatnego docenta wiedeńskiego uniwersytetu, dr. Adolfa Wilhelma, z zadaniem wyjaśnienia treści napisu na kamieniu, odpowiadającego wymaganiom nauki.

Nowy ten odlam, w 33 wierszach po więcej jak 100 liter, daje chronologiczny pogląd na epokę od r. 336—229 przed Chr., zaczynając od śmierci króla Filipa macedońskiego, opowiada zdarzenia z czasów Aleksandra Wielkiego i jego pierwszych następców. Niestety dolna połowa płyty zupełnie jest zatarta, a także nielato odczytać początki i końce wierszy — co tem smutniejsze wobec faktu, że historyczne dokumenty dotyczące czasów po śmierci Aleksandra nie wyczerpują zdarzeń epoki owej.

Mimo to płyta ta przyczyni się niewątpliwie do wzbogacenia naszej wiedzy historycznej; dowiadujemy się z niej nowych szczegółów, dotyczących historii księcia Cypru, Agatoklesa ze Syrakuz, literatury (zwycięstwa komedypisarzy Filemona i Menandrosa); dalej istnieją wzmianki o wybuchu Etny w r. 480, o meteorze z r. 469, o komecie z r. 373, o zaćmieniu słońca w r. 310, o trzęsieniu ziemi w Jonii w r. 304 i o innych zjawiskach przyrody.

Tryumf chemii! Mister Gates ogłosił w spirytystycznym Revue „l'Isis moderne“ doświadczenia swoje nad fizjologicznym działaniem myśli na organizm. Przeprowadzając oddech medjów swoich do ozdobionych rurek — otrzymywał na ściankach rurek osad, zabarwiony roztworem jodu. — Według p. Gates, jeżeli osoba była w stanie normalnym, jod nie barwił osadu wcale; przy najmniejszym podnieceniu organizmu występowało zabarwienie brunatne. Jeżeli brunatnej substancji, którą nazwałby można jodanem smutku, namigłności i t. d., dano do skosztowania inną osobie, wywoływało to u tej ostatniej odpowiedni nastrój duchowy. Zresztą zabarwienie bywa rozmaite. Oddech rozpaczającej po śmierci dziecka matki daje z jodem osad szary, oddech zochanego — różowy. Wogóle jeśli wesołe, dobre dają substancje, które, skonsuowane przez inne osoby, wywołują skutki ożywe i udrzuwające; przeciwnie, oddech zbrodniarzy jest stanowczo truciźną! W zastosowaniu do prawa, zdaniem spirytystów, wynalazek ten będzie miał kolosalne znaczenie. Wstarczy tylko zebrać produkty oddechu oskarżonego do ozdobionych rurek, dolać jodu, a otrzymamy czarny jodan zbrodni lub biały osad niewinności!

„Wieczornica“. Tak nazwało Towarzystwo śpiew „Echot“ produkcyę wokalnno-dramatyczną, mającą się odbyć na dochód gimnazjum cieszyńskiego w hali muzycznej na placu powiatowym w godzinach popołudniowych dnia 5. września br. Myśl urzędzenia produkcyi w hali muzycznej jest bardzo szczęśliwą. Ruchliwe „Echot“ przyszło pierwsze na pomysł zrobienia użytku z tej wspaniałej sali, od czasu wystawy nieużytkowanej a położonej w pięknej, czołowej przestroni publiczności odpowiedzianem miejscu. — Cel piękny, niskie wstępy i dogodna pora godzin poobiednich, zapewniają „wieczornicy“ powodzenie. Wpisów. W szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi, odbywać się będą wpisy uczenie do wszystkich klas szkoły, tudzież na kursa robót ręcznych kobiecych, na kurs teoretyczny, handlowy, w końcu

na kurs gospodarstwa domowego w dniach 30-go i 31-go sierpnia od godz. 9-tej do 12-tej przed południem i od 4-tej do 6-tej popołudniu.

Obiad wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów.

Wpisy uczenie do szkoły wydziałowej żeńskiej P. P. Benedyktynek orm. odbęda się w dniach 30-go i 31-go b. m. i 1 września 1897 w godz. 9—12 z rana i 3—5 popołudniu.

Wpisy w koncesyowanej szkole muzycznej pani Klaudy Markiewiczowej, rozpoczynają się z dniem 1-go września.

„Skala“ stowarzyszenie katolickiej młodzieży rekrutowniczej, urządza w niedzielę dnia 29 bm. zabawę towarzyską ogrodową w połączeniu z przedstawieniem amatorskim, w którym członkowie odegrają sztukę p. t. „Nad przepaścią“ obraz senniczny w 5 odsłonach Ludwika Słowińskiego, muzyka Kazimierza Kratiera. Początek zabawy o godz. 4, przedstawienia o godz. 8.

Zmarli. We Lwowie dnia 26 sierpnia. Orłowicz Paulina, córka furmana, lat 2. drgawki. — Łazurkiewicz Marya, córka zarobnicy, mies. 1, ostry niezbyt jelit i żołądka. — Dmytrzek Julian, syn ogrodnika, mies. 6. ostry niezbyt żołądka i jelit. Razem 3 osoby.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego im. Al. hr. Fredry ze Stanisławowa (w sali klubu pocztowego hotel George'a) w sobotę dnia 28 bm., przedstawienie przedstawienie „Szalony pomysł“ farsa w 4 aktach K. Lausa.

W niedzielę dn. 29 bm. ostatnie przedstawienie „Ogrzewana miłość“, komedia w 4 aktach a 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica.

Kalendarz kolejowy. Staraniem i nakładem redakcyi Kolejarza we Lwowie, wydzie z druku w połowie grudnia „Kieszonkowy kalendarz kolejowy“ na rok 1898. Zawierać będzie prócz bogatego działu literackiego i humorystycznego nadto wyciągi z pragmatyki służbowej, ze statutu funduszu pensyjnego, prowizoryjnego, kolejowej kasy chorych, jeszcze prawnicze wskazówki jak w poszczególnych wypadkach służbowych postępować należy i ustawę o zabezpieczeniu personelu od wypadków. W końcu kalendarz ów będzie miał i notatnik.

Z sali sądowej.

Prawybory w Cebrowie. (Telegram Stowa Polskiego). Tarnopol, 27 sierpnia.

Wyrok.

Dziś o godzinie 10 1/2 przed południem ogłoszono wyrok. Zasadzonych zostało dziesięciu oskarżonych, wszyscy na karę ciężkiego więzienia w granicach od dwóch do pięciu miesięcy. I tak skazani zostali:

Piotr Zwarycz na 5 miesięcy (2 posty w miesiącu) Łukasz Kuźma na 5 mies. (2 posty w mies.). Michał Wrona na 4 mies. (2 posty w mies.). Michał Baziuta na 3 mies. (1 post w mies.). Hryko Zwarycz na 3 mies. (2 posty w mies.). Petro Kudryk na 3 miesiące (2 posty w mies.). Andrzej Baziuta na 2 mies. (2 posty w mies.). Onufry Kudryk na 2 mies. (2 posty w mies.). Iwan Kudryk na 2 miesiące (2 posty w miesiącu). Pozostałych siedmiu oskarżonych uwolniono w zupełności.

Powrót Faure'a.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Paryz 28 sierpnia. We wtorek, w dniu powrotu prezydenta Faure'a, aranżuje rząd wielką uroczystość narodową w Paryżu, ażeby w ten sposób uświetnić ogłoszenie przymierza. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosi wezwanie do dekorowania domów i iluminacyi. Nadto projektowane są wspaniałe ognie sztuczne, przedstawienia galowe w subwencjonowanych teatrach i bale ludowe. Cały program uroczystości będzie ogłoszony w najbliższych dniach.

Wezwano także prefektów większych miast na prowincyi, ażeby urządzili iluminacye.

Paryz 28 sierpnia. Wielki zapal ożywia prasę bulwarową. Gazety wyprowadzają nadal idące wnioski z ogłoszenia francusko-rosyjskiego aliansu. Jedne z gazet znaczącej, że alians odpowiada serdecznie znaczeniu narodu, podczas gdy inne snują polityczne kombinacye, co do ugrupowania się mocarstw. Przystąpienie Niemiec do podwójnego przymierza i zjednoczenie się całej Europy przeciwko Anglii jest oczekiwane. Z zadowoleniem podnoszą gazety, że car Mikołaj przy pogonaniu prosił Faure'a o darowanie wszelkich kar marynarzom, należącym do eskadry Entuzyazmującej się także podarki cara dla Faure'a: bizantyńska waza z zielonego agatu i garnitur do pisania z różowego agatu, oba przedmioty w złotej oprawie.

Paryz 28 sierpnia. Prezydent gabinetu Meline oraz ministrowie Billot i Bernard udają się we wtorek do Dunkierki, celem przyjęcia powracającego z Rosyi prezydenta Faure'a i złożenia mu gratulacyi z powodu znakomych sukcesów jego podróży.

Paryz 28 sierpnia. Rząd postanowił uczcić we wtorek powrót prezydenta Faure'a przez przyozdobienie flagami publicznych pomników w Paryżu i w departamentach.

Petersburg 28 sierpnia. Jak słychać, pomiędzy Murawiewem a Hanotaw odbyła się konferencja, na której był obecny najpierw car Mikołaj II, a potem Faure. Konferencja

doprowadziła do rezultatów bardzo zadawalających, nie tylko dla interesów Francji i Rosji, ale i w ogóle dla pokoju wszechświatowego.

## Telegramy „Słowa Polskiego“

**Warszawa 28 sierpnia.** Para carska przybyła do Warszawy dnia 31 b. m. i pozostała tam do 4 września.

Oberpolmistrz m. Warszawy zakazał publiczności pojawiania się w oknach lub na balkonach podczas przyjazdu pary carskiej, lecz generał gubernator ks. Immereyński zniósł ten zakaz, natomiast zabronił umieszczania polskich napisów na bramach tryumfalnych.

**Wiedeń 28 sierpnia.** Ponownie głoszą, jako rzecz pewną, iż rząd zamierza zwołać Radę państwa na drugą połowę września.

**Wiedeń 28 sierpnia.** Niemieckie stowarzyszenie w Znajmie w porozumieniu z Radą m. Znajmie i postami tego okręgu zwróciło się do prezydium niemieckiego stronnictwa postępowego z żądaniem zwolnienia niemieckomorawskich posłów do Sejnu i do Rady państwa. Konferencja ta ma odbyć się w połowie lub z końcem września w Znajmie albo w Bernie, a przedmiotem jej obrad miałyby być w pierwszym rzędzie taktyka, jaką należałoby przyjąć w Morawii. Zwolnienie takiej konferencji jest — zdaniem inicjatorów — pożądaną rzeczą z tego względu, że w ostatnich czasach walka przeciw rozporządzeniom językowym była często przedstawiana jako czysto czeska sprawa, podczas gdy Niemcy morawscy angażowani są w tej sprawie tak samo, jak Niemcy w Czechach.

Na konferencji ma być także pod obrady sprawą organizacyjną niemieckiego stronnictwa postępowego w Morawii.

**Praga 28 sierpnia.** W czeskim wiece miast, który ma odbyć się w Pradze w niedzielę, zgłoszono dotychczas udział 92 okręgów i 93 miast czeskich, 20 miast morawskich i 2 miasta śląskie. Zaproszeń, opiewających imiennie, wystawiono dotychczas 482.

**Praga 28 sierpnia.** Młodoczeski poseł na Sejm krajowy dr. Czernohorski, który — jak wiadomo — wydelegowany był z kilku kolegami z Rady miejskiej do Bruks, ażeby zbadać istotny przebieg tamtejszych zajęć, doręczył starostwu w Bruks drukowane na sześciu stronach doniesienie, w którym szczerze gołnie oskarża tamtejszą policję. Zresztą zajęcia w Bruks są przedmiotem śledztwa.

**Praga 28 sierpnia.** Meeting, zwołany na niedzielę, a mający się odbyć na rynku w Chrudimie, zabroniony został przez starostwo. Postulowie sejmowi Pippich i Kudrka wnieśli telegraficznie do namiestnictwa zażalenie przeciw temu zarządzeniu. Gdyby zakaz miał być utrzymany w mocy, odnieśli się zamiat zgromadzenia pod gołdem niebem, zebranie w sali ewangelicznej miejscowego „Sokola“. Postulowie Herold, Pippich, Kudrka i Udrzal przyrzekli zjawić się na tem zgromadzeniu.

**Bukareszt 28 sierpnia.** Według doniesienia dziennika *Epoca*, ma odbyć się w przyszłym roku z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, w Wiedniu wspólna rewia wojsk trójprzymierza. Do wzięcia udziału w tej rewii zaproszono także armię rumuńską.

**Rzym 28 sierpnia.** Rada ministerialna przyjęła układ przyjaźni i handlowy z nusem i mianowała ministra rezydenta Włoch przy dworze negusa.

**Mediolan 28 sierpnia.** Pietro Mascagni zrezygnował — z nieznanych dotychczas powodów — z posady dyrektora konserwatorium w Pesaro. Jestto jedyną z najlepiej dotowanych posad tego rodzaju w całych Włoszech.

**Kopenhaga 28 sierpnia.** W kaplicy zamkowej odbył się wczoraj ślub księżniczki Ingeborg, córki duńskiego następcy tronu z księciem Karolem, synem króla szwedzkiego — w obecności królewskich rodzin duńskiej i szwedzkiej i rosyjskiej cesarowej wdowy Marii Feodorownej. Nowożeńcy byli przedmiotem entuzjastycznych owacji ze strony licznie zebranej ludności stolicy.

**London 28 sierpnia.** Biuro Reutersa donosi z Simli, iż rząd postanowił wysłać silny oddział przeciw Afrydom. Donoszą również, iż Bunerwalowie, zaniepokojeni rekonkwizowaniem, przedsięwzięciem niedawno przez Anglików w kierunku ich kraju, poczynają grozić w siew w obawie napadu ze strony Anglików.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń d. 27 sierpnia.** Alpejskie Towarzystwo górnicze 13530, Węgierskie akcje kredytowe 399—, Akcje anglo-austriackie 16325, Akcje banku Union 30050, Akcje kolei południowej 8775, Losy tureckie 6520, Akcje kolei państwowej 34720, Akcje kolei Lwowsko-Czernowieckiej 255—, 4-proc. gal. oblig. propin. z 1859 r. 9760, Akcje tytoniowe 15950, Węgierskie obligacje indemnizacyjne 9770, Akcje kolei Ebental 258—, Akcje banku dla krajów koronnych 237—, 4-procentowa węgierska renta złota 12260, Akcje banku związkowego 258—, Węgierska renta papierowa 100—, Kredytowe ziemskie 462—. Kredyty 36675, Rimamurana 26350, Rabl papierowy 128. Usposobienie spokojne.

**Berlin dnia 27-go sierpnia.** Kredyty austriackie 230—, Kolej państwowa 14790 Komandyty 20650, Laura 17890, Bochumer 19275, Harpener 193—, Kolej Ostprussen 9710, Kolej Mittelmeer 10250, Kolej Meridional 13390, Kolej Henry 11050, Renta włoska 9470, połudn. 3790, Kolej Mławka 84—, Tureckie 11825.

## Gielda zbożowa.

(Telegr. „Słowa Polskiego“)

**Wiedeń 28 sierpnia.** Obroty weszły na drogę spokojną, a usposobienie skłania się stanowczo ku ospalosci. Konsumcja jest na pewien czas zaopatrzona przez towar zagraniczny, zład wynika słabe zapotrzebowanie pszenicy na bezpośrednią dostawę. Tendencja nie wywiera więcej takiego wpływu, jak do tychezas. Notowano: pszenicę na jesień 1206 do 1213, pszenicę na wiosnę 1197 do 1195, żyto na jesień 854, żyto na wiosnę 915, 914, owsa na jesień 690, kukurydzę na wrzesień i październik 543, kukurydzę na maj i czerwiec 620, rzepak na sierpień i wrzesień 1355 do 1365.

# TYGODNIK artystyczno-literacki.

## Aleksander Fredro.

(Z powodu krytycznego wydania dzieł Fredry przez dr. H. Biegeleiseną).

(Dokończenie).

Na starość, rozpamiętując burzliwe dzieła młodości, zaczął spisywać pamiętniki swego życia.

Kiedy po skończonych wojnach Napoleońskich wrócił był w domowe zacisze, serce zakrwawione, zbole, nie dozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu, w których morze nadziei, a sławy kropelka czyniły go ogniem, aczkolwiek drobniejszym, niż myśl wystawie sobie może, ale oguwnie tańca, który wzruszał zdarzające zapory świata. Stokrotnie w rodzinem kole zapytania, zbywał krótką odpowiedzią. Chciał jakby już zamknąć zapisaną pierwszą księgę swojej przeszłości, a zwracać tylko całą uwagę na tę drugą, co mu jeszcze białemi błyszczała stronicami. Przeważnie się dążyło do wielu upłynionych lat. Białych stronic nie dużo, a zapisane ciągną ku sobie. W podróży życia — są słowa Fredry — była jak w każdej podróży. Póki idzie się razno, obocho, póty rzuca się okiem tylko przed siebie. Naprzód: hasłem wędrówka. Ale kiedy się ostatecznie, kiedy wyszedłszy na wzgórce, odetchnąć trzeba, otrzeć znojone czoło, wtedy zwraca się oko na przestrzeń, którą się przebyło. Odległość przed nami mierzymy podług tej, co za nami. A owe cieniste gaje, wonne łąki, pooki srebrzyste, których nie uważaliśmy w naszym biegu, jakże są piękne, jak łube w pamięci naszej wteńca, kiedy droga coraz ostrzejsza, wiatr coraz chłodniejszy, coraz ciemniejsze niebo... Nieraz, kiedy Fredro wracał z polowania, a domując zimno jesienne i dym śniegów się z kartulanej naci, przypomni biwak — zdawało mi się, że ma jeszcze pałasz przy boku, depeszę w zanadrze. Mimowolnie wyciągał szysz i śledził okiem, czy droga wolna. Wszystko jak dawniej, tylko, że zamiast marszałków siedzi żona z dziećmi i wnukami, zamiast oficerów szlachta okoliczna. Gwar jak tam, tak i tu, ale jeżeli mowa o strażach, to z dubeltowki, jeżeli o zabitych, to o lisach lub zającach.

W ostatnich latach życia, gdy siwy jak gąbł staruszek, zupełnie na zdrowiu podpadł, serce i umysł jego odwróciły się niemal zupełnie od świata zewnętrznego, a skupiło się w rodzinem kole, które zawsze miało dlań wiele uroku; był mniej z ludźmi, a więcej z Bogiem.

Po zamianowaniu go członkiem najpoważniejszych instytucji naukowych i ekonomicznych, otrzymał pod koniec życia „najwyższe“ odznaczenie. Ta wstęga na szlaku — jak się wyraził Fredro — zawieszona obok najchwalebniejszych, bo na polu bitew zdobytych odznak, była czemś więcej, niż odznak, bo uczczeniem sztuki i oświaty naszej w ich najświetniejszym z żyjących przedstawicieli.

Niknął powoli — nieznanie, aż wyzionął ducha, jako 83-letni starzec 15 lipca 1876 r.

Duży talent, starożytne imię liściem wawrzynu uwiecznione, wysokie w społeczeństwie stanowisko, zasługi orężne w wojnach Napoleońskich, te i tym podobne czynniki złożyły się na tę postać, która przemawiała do serce i do wyobraźni wszystkich. Nie było zakątką ziemi naszej, gdzieby komedya jego odegrana nie rozpromieniała oblicza, nie zakryła oka. Sława imienia jego złączyła — w narodzie nieskończonym do jedności — wszystkich w jednym uczuciu czci.

Przeszło pół wieku panuje komedya jego udziałem na deskach teatrów stołecznych i prowincjonalnych a sztuki wystawiane po wiele razy, zawsze ściągają i bawią publiczność. Artyści wybierają dla popisu zazwyczaj komedye Fredry, a dyrekcyja rehabilituje nią opinię nadwyższą przedstawianiami obcych lub tuzinkowych widowisk.

Fredro jako komedyopisarz króluje w naszej literaturze ponad wszystkimi dowcipem, scenicznoscią i prawdą typów, jakie wprowadził na deski teatralne. Nazwano go Molierem polskim, a nazwa ta słusznie mu się należy. Stworzył on prawdziwe arcydzieła, które kiytka stawia, jako najlepsze wzory komedyopisarstwa, autora zaś ich zalicza pomiędzy pierwsze potęgi literatury polskiej.

## Nowiny teatralne.

Warszawa, 22 sierpnia

No, przynajmniej się państwo, że tak częstymi nowościami z dziedzin teatru, jak Warszawa, nie możecie się w Lwowie pozyczyc. Co chwila mamy tu jakiś ewenement w świecie scenicznym.

Jak już z poprzednich listów wiecie, wiodęli wystawił „Przeblaganego“ pióra p. Władysława Rabskiego; Odeon zaś „Przeblaganego“ spółki autorskiej pp. Rutkowskiego i Bogdanowicza, ukrywających się pod jednym pseudonimem „Edmund Janekki“; wreszcie ubiegłego wieczora teatr letni dał nową sztukę nowego autora: „Bez wyjścia“ p. Ignacego Grabowskiego.

P. Grabowski, jest to człowiek bardzo młodziemianin, fachowo wykształcony w gospodarstwie rolnem. Obok tego ma duży talent pisarski. Zimą pierwszy raz wystawił w Romatiosciach jednoaktową komedye „Szarada“. Podobał się powszechnie. W krytyce znalazł silne poparcie. Od tej chwili pracuje stale w *Kurjerze Warszawskim* w rozmaitych działach — prztem zaś przez lato pisywał także recenzje teatralne.

Ubiegłego wieczora w Teatrze letnim poznaliśmy pierwszy jego utwór sceniczny na większą skalę.

„Bez wyjścia“ jest para małżeńska, w której on, zniszczony za wesołym życiem jest dziś zupełnie niedołęga, człowiekiem schorzałym, nieuleczalnym, wlokącym się po pokojach o lasce, ona zaś kobieta młoda, piękna, pełną sił żywotnych i pragnień młodości. Mąż widzi, ile na podobnym stosunku cierpi jego żona, pożądaną miłości: ona również dotkliwie zdaje sobie sprawę z ich położenia bez wyjścia. Naturalnie jawia się „ten trzeci“

— kochanek jej, tym razem, natura szlachetna; rozpacza, że napotkał na swej drodze kobietę nie wolną... I zaczyna się walka ciężka i trwa w sztuce czerokoaktowej, ku wielkiemu zaciekawieniu widzów. Łatwo przewidzieć, jak się taka walka kończy: okoliczności są tego rodzaju, że muszą popchnąć kobietę w jego objęcia.

Obok tej walki jest w dramacie inne jeszcze głęboko pomyślane starcie dwóch światów: są rodzice męża ze sfery meoswieconej, zwłaszcza matka — ordynarna, natomiast mówiąc, świetnie nakreślona figura. Wogóle postacie stworzone przez młodego autora, tak główne, jak i epizodyczne, są pełne prawdy i wszystkie tchną życiem. Co do budowy sztuki i biegu akcyj sceniczej, pierwsza część sztuki jest lepszą od końcowej. Mimo usterek, nieuniknionych w pierwszej sztuce, wychodzącej z teki niedoświadczonego jeszcze dramaturga, „Bez wyjścia“ jest już dobrym dramatem i świadczy dobitnie o istotnym talencie p. Grabowskiego. Publiczność warszawska przyjęła sztukę zycielwie, tem więcej, że grana była wyborne przez pp. Ludniewskiego, Borowską i Czokówną w pierwszym rzędzie, a nie wątpię, że sympatycznie przyjęcie (bez reklamy) spółka nowego pisarza i u krytyki.

O ile mi wiadomo, „Bez wyjścia“ dostanie się zimą na repertuar teatru lwowskiego. Inną jeszcze nowością, również dla sceny lwowskiej już zakupioną, poznała Warszawa dziś wieczór w Bagateli.

Jest to „Rok 997“, obraz historyczny w trzech odsłonach, przez p. Cyryla Danilewskiego napisany na uroczystości jubileuszowe św. Wojciecha w Gnieźnie i w Poznaniu i tam też w tym roku grany z dużem powodzeniem.

„Bagatela“, mając łałę zamkniętą w pięknym ogrodzie, a więc nie, jak inne, otwarte teatryki ogrodkowe — zamieniła ją na salę poważną i wystawiła w niej dzieło religijno-historyczne z należną starannością, przy udziale gościnnie występujących tu artystów z Galicyi, p. Morskiej z Krakowa i p. Grabowskiego z Lwowa (sw. Wojciech). Jednakowoż, mojem zdaniem „Rok 997“ nie będzie miał w Warszawie długiego i wielkiego powodzenia, ponieważ rzecz sama przez się jest słabą. Są chwile efektywne, są frazy i mówię do serca Warszawian, ale całość nie sprawia silnego wrażenia, jak się tego spodziewano.

P. Danilewski pisuje wyborne koplety, dowcipne, wesołe, ale nie dorósł do historyczno-religijnego dramatu, pisanego wierszem i nie do czytania, ale do grania na scenie. Znać w każdej scenie, że autor tego bądź co bądź nie odczuł, co miał napisać — a w takich sztukach, to warunek konieczny. Obserwowałem publiczność uważnie i przekonałem się, że wysłuchano całości bez wrażenia — zimno.

Jeszcze jedna notatka teatralna.

W tych dniach w gmachu cyrkowym, gdzie gości opera lwowska, odbył się poranek dramatyczny bardzo zajmujący, na dochód weterana scen prowincjonalnych w Krolewie, lubionego i zdolnego artysty, p. Jana Szymborskiego. Poranek już z tego powodu był interesującym, iż brały w nim udział wszystkie latem goszczące w Warszawie teatry. A więc artyści poznali z Odeonu odegrali jeden akt z „Hulaj dusza“ Walewskiego (Cień Barbary), Józey z Wodewilu drugi akt „Towarzysza Pancernego“ Wołowskiego, artyści z Eldorada i Bagateli ostatni, najlepszy i najeftowniejszy obraz z „Placówki“ Prusa, artyści lwowscy ze swą orkiestrą dali pierwszy akt „Jasia i Małgosi“; nadto p. Zimajerowa odśpiewała kilka piosenek przy akompaniamencie p. Rapackiego (syna) na fortepianie, a balet połączonych teatrów zatańczył wspaniałego mazura. I to wszystko uczyniono chętnie — dla wsparcia jednego z kolegów, dla wielu osobliście nieznanego.

Czyż to nie ładny objaw?...

## Z literatury.

(Władysław St. Reymont: „Komedyantka“. Powieść. Warszawa 1897; „Fermenty“ Powieść w dwóch tomach, Warszawa, 1897. — u Gebethera i Wolfa).

*Aut prodesse voluit, aut delectare poetas.* Trudnoby było aforyzm ten zastosować do p. Stanisława Reymonta, jego „Komedyantki“ i jego „Fermentów“. Obie te powieści, — a raczej obie te części jednej całości, — nie przynoszą czytelnikowi wielkiego pożytku, ani też nie dają mu czysto estetycznego zadowolenia i przyjemności.

Powieść zawsze być powinna dziełem sztuki, nawet wtedy, gdy jest tendencyjną, a zaniebanie tego artystycznego obrobienia przbaczyć można tylko tym utworom, które szlachetnością i powagą tendencyi i jej przeprowadzeniem, — głębokością i doskonałością psychologicznej analizy, brak ten wynagradzają. Tak jak obraz, rzeźba, utwór muzyczny wymagają niezbędnie zupełnego opanowania formy i czynią wrażenie głębsze tylko wtedy, gdy są nienagane pod względem technicznym, tak samo i powieść musi odpowiadać temu warunkowi.

Głęboka i oryginalna myśl pozwala na pewną pobłażliwość; psychologiczna i życiowa prawda pozwalają czasem zapomnieć o rozmaitych usterek technicznego wykonania, ale tam, gdzie ani głębokiej myśli, ani wielkiej oryginalności, ani porwijającej prawdy życiowej i subtelności psychologicznej niema, — tam wrażenie zrobić może tylko opracowanie artystyczne wzorów, skłonezone i wykwintne. Formę ignorować wolno tylko genialnym umysłom, które stwarzają nową, własną, swoją, — myślicielom, którzy w zamian za zmniejszone estetyczne zadowolenie otwierają nowe, rozległe horyzonty, pobudzając do refleksyj, do pracy myślowej.

Styl indywidualny, odrębny, własny jest jednym z pierwszych warunków oryginalności pisarza, jednym z najważniejszych czynników, od których zależy wrażenie, jakie ich utwory wywierają. Niemalą część powodzenia zawdzięcza stylowi swemu Sienkiewicz i Sewer, ci najbardziej indywidualni nasi stylisci, — w mniejszym stopniu Prus i Orzeszkowa. Bogactwo i barwność języka, oto dalszy składnik zewnętrznej formy, nad którym autor pracować winien, jeżeli ma pretensyj do artyzmu. Zdolność artystyczna jest wrodzona, da się jednak rozwinąć i wyrobić tylko silną, wytrwałą pracą, a praca w tym kierunku jest obowiązkiem każdego, kto się chce wyrobić

ponad poziom szarego ładu „piszących książki“, a chce wstąpić w szeregi artystów-pisarzy. Styl jest dla powieściopisarza tem, czem jest dla muzyka instrumentacya. Popolita, banalna nawet melodia, ubrana w szatę wytwornej, efektownej, pracowitej instrumentacyi zrobie wrażenie głębsze i trwalsze, niż najpiękniejsza, w instrumentacyi zaniebaniej i banalnej.

W stylu i języku p. Reymonta nie ma oryginalności, świeżości, nie ma nic indywidualnego. Takim stylem i językiem pisać potrafi każdy reporter, każdy „przeciętnie“ inteligentny człowiek. Odnosi się wrażenie, jakby autor siłą się na zwyczajności, zaniebanie, pisał umyślnie językiem popolitym, dziennikarskim. Brak mu barwności, tak, że typy przezkreślone robią wrażenie postaci niebardzo naszkicowanych czarną kredą na szarem tle. Nawet tam, gdzieby mógł puścić swobodnie pióro, autor okazuje zbyteczną powściągliwość i zbytnio paruje nad sobą. Szłoda, bo kilka — bardzo nielicznych — ustępów wskazuje na to, że mógłby stać się stylisłą poprawnym i oryginalnym, gdyby tylko chciał sobie zadać trochę pracy i gdyby starannie chronił się od przesady, w którą — z jednej ostateczności i w drugą — popadał, to szczególnie w metaforach, porównaniach i opi-ach przyrody.

Do wad stylistycznych liczy się również zbyt częste używanie słów i zwrotów, które w przyswojonym języku literackim nie nabyły jeszcze prawa obywatelstwa i prawdopodobnie nigdy go nie nabeą. Nie licząc się wcale do zbyt wrażliwych i przesadnie delikatnych, trudno znać za estetyczne i uzasadnione ciągłe używanie wprost karczemnych zwrotów i wyrażeń. Tam, gdzie one są niezbędne dla oddania kolorytu, prawdziwości obrazu, tam nikt przeciwko nim protestować nie będzie, ale w „Komedyantce“ jest to zupełnie niepotrzebne. W każdym razie zdrowy realizm nie polega wcale na ciągłem używaniu wyrażeń brutalnych i zupełnie nice-tetycznych. Jeżeli autora nie stać na inne środki scharakteryzowania pewnych warstw społecznych, pewnych jednostek i typów, to nie odca od ich obrazu, używając tak prymitywnych i nieestetycznych sposobów. Nie wystarczy ubrać manekin w chałat i jarmużkę, aby zeń zrobić żyda. Zbyt wiele gorliwości w realizmnie kopowaniu zewnętrznych form do zalet autorskich wcale się nie liczy.

Ważną bardzo częścią technicznego opracowania powieści jest jej nastrój. Tak samo jak każdy utwór muzyczny napisany być musi w pewnej tonacji głównej, na której tle dopiero objawia się maestrya kompozytora w modulacyi, kontrastach, rozmaiteści harmonicznych zwrotów i pomysłów, — tak samo i powieść mieć musi i pewien nastrój dominujący służący za tło dalszym kombinacjom autora. Tu jest szerokie pole dla zastosowania pomysłów jego, wprowadzania kontrastowych efektów, gdy n. p. przeciwstawia tragicznemu nastrojowi całości epizody komiczne, liryczne i t. d., albo *vice versa*. Tragiczny, poważny nastrój szekspirowskiego Romea nie cierpi na tem wcale owšem uwadnia się świetniej i jaskrawiej, dzięki bufontom, wesołym intermezza Mercutia i starej nianki, lirycznym monologom i duetom cbojga kochanków. Ale na to trzeba być Szekspirem, albo pokręwnym mu duchem.

U p. Reymonta rozmaitości nie ma, z działaniami kontrastami rezygnuje on zupełnie, nie stara się to wcale. Od początku do końca nastroj i koloryt pozostaje ten sam, niezmienny, zawsze ponury, szary, przykry. Zdaje się, że autor chce właśnie ten zrobić wrażenie i wywołać oddźwięk w czytelniku; celu tego nie osiągnął, przeciwnie niży tem i męczy. Zdaje się, że pierwszym zrem p. Reymonta był to najnowszy Skandynawcy, chcący w ten sam spos b osiągnąć efekt, co im się również najczęściej nie udaje. P. Reymont wolałby był w tym kierunku naśladować Zolę, którego wpływ świadomy i bezwiedny widoczny jest u niego często.

Świat, w który nas wprowadza, jest ciekawy i nieznanym szerokim warstwom społeczeństwa. Życie aktorskie, teatralne to temat negący i wdzięczny dla pisarza, dający mu sporo pola do popisu Psychologia artysty, ewolucya umysłu rzeczywiscie artystycznego, wpływ którym podlega i warunki, wśród których się rozwija, to wszystko jest niezmiernie interesujące i przedstawia ogromnie bogaty materiał dla psychologa i artysty-pisarza. P. Reymont jednak inne sobie postawił zadanie. Przedstawia on nam mikrokosmos trzecio- albo czwartorzędowego teatryku ogrodnikowego w tak czarnych, wstrętnych barwach, że kilkakrotnie bierze ochotę rzucić książkę i nie męczyć się dłużej. Nie z lenistwa umysłowego, nie dlatego, aby oszczędzać swe nerwy, ale po prostu ze znużenia i niesmaku. Gdyby ktokolwiek zmuszony był patrzeć przez czas dłuższy na Wenerę miłosną i oglądać ją ze stron wszystkich, w najrozmaitszem oświetleniu, znużyłby się wreszcie i przesył. O ile więc prędzej i w wyższym stopniu odczuwa się przesył i znużenie, będąc zmuszonym do oglądania tak długo ze wszystkich stron i w najrozmaitszem oświetleniu brudu i upadku moralnego. *Tous les genres sont bons hors le genre ennuyeux* — powiedział jeszcze Voltaire.

Nitche określił twórczość autorską Zoli krótkim i dosadnym, niezupełnie słusznym aforyzmem, jako *die Lust zu Stinken*. Tym samym aforyzmem określićby można twórczość p. Reymonta w „Komedyantce“. Jeżeli chciał zwrócić uwagę społeczeństwa na zginięcie moralną i upadek sfer usurpujących sobie bezprawnie miano artystów, — męczyć bez inteligencji, bez dbdła szlachetniejszych i stynktów, bez wyższych portywów, kobiet-kurtyzanek, pokrywających firmą aktorów inny sposób zarobkowania, to cel ten mógł osiągnąć w inny sposób, a literatura nasza zyskałaby tylko na tem, gdyby kwestyę tę ujął w formę broszury lub rzędu dziennikarskich artykułów, któreby wywarły o wiele głębsze wrażenie.

Psychologicznego wizerunku artystycznej duszy niema w „Komedyantce“, jest tylko zbiorczko zarysowanych typów pijaków, histeryczek, neurast-ników, graczy, szubrawców, kokotek itd., postaci kwalifikujących się do zakładu hydropatycznego, ale nie do powieści. Czy to zbiorowisko zangrenowanych fizycznie i moralnie jednostek, jest tak ważnym czynnikiem w społeczeństwie, aby mu tyle uwagi i trudu poświęcić? Czy to nie przesadzony altruizm? Że teatryki tego rodzaju nie są przybytkami moralności i cnoty,

o tem wiedział dobrze świat cały, zanim p. Reymont napisał „Komedyantkę“. Czy jednak są one zbiornikami takiej zginiłzy, jak on nas chce przekonać, to jeszcze kwestya bardzo sporna. O jakimkolwiek momencie jasniejszym, wesołym, szlachetniejszym, sympatyczniejszym p. Reymont nie wieździeć nie chce, maluje wszystko *grau in grau*. Zbyt wiele pesymizmu, zbyt wiele goryczy i to bardzo mal a propos.

Jeden z krytyków warszawskich widzi w Jance z „Komedyantki“ — „siostrę skrzywdzoną i sponiewieraną — siostrę w biednej, opuszczonej a cierpiącej ludzkości“ — „dzielną kobietę, która zsuwa się coraz bardziej na dół, opiera się złośliwemu losowi, lecz nie ma za co się uchwycić: i stosunki i ludzie i przesyły jej własne spychają ją do otchłani“. Mimo największych wysiłków nie mogliśmy się dopatrzeć zewnętrznych wpływów, gubiących Jankę i „spychających ją do otchłani“. Dziewczyzna młoda, inteligentna, rwąca się do sztuki i sceny z olbrzymim zapałem, to typ pokrewny Sudermanowskiej Magdzie, która *per aspera* zdąza przecieć *ad astra*. Janka chce sławy i kariery, marzy o tem lata, a zamiast szukać jej tam, gdzieby zdrowy rozsądek wskazywał, gdzieby każda inna na jej miejscu szukała — zamiast próbować dostania się w skład jakiegokolwiek porządnej trupy teatralnej, wstępuje do nędznej „budy“ ogrodkowej. Zaraz na wstępie widzi całą nicosć artystyczną i moralną kierownictwa trupy i i jej składników, widzi to, a jednak zostaje — to zagadka pierwsza, z której wynika szereg najrozmaitszych nielogiczności, związanych w pozornie logiczne konsekwencye

Janika nie jest typem jednostki, obdarzonej „bożą iskrą“ artystycznego talentu, szukającej drog, prowadzących ją do rozwoju i osiągnięcia wymarzonego celu. To tylko okaz ezaltowanej, „płonącej głowy“, która wmoiwła w siebie powłame sceniczne, o którym rozumuje wiele, o którym — jak trzeba wieździeć p. Reymontowi na słowo — myśli i marzy. Los swój gotuje sobie sama, *in ihrer Brust sind ihres Schicksalsterne*, poddaje się wypadkom, wywołuje je sama i znosi z całą apatyą, z całą świadomością konsekwencyi, z fatalizmem, niezrozumiałym wobec charakteru, w jaki ją autor uposażył.

Psychologicznie postać Janiki rysowana jest nierównomiernie, w chwilach mniej ważnych rozweknie, szeroko, w chwilach najważniejszych ogólnikowo, powierzchownie, szkieletowo, niewykonalnie. Dwa najważniejsze momenta: stosunek z Władkiem i postanowienie odebrania sobie życia są najsłabsze. Upadek Janiki jest umotywowany ogólnikowo, oddaje się Władkowi, ale on jej właściwie nie uwiodł — ona „nie wiedziała nawet, co w nim kocha, czy aktora, doskonale grającego na jej uczuciu i entuzjazmie, czy człowieka“ (str. 369) — oddaje mu się, „bo cała jej dusza sterczała w pożądaniu miłości“. Stosunek między Janką i Władkiem rozwija się tak łatwo i gładko, jak się nawiazał; Janika mimo swego — jak autor chce w nas wmoiwć — wulkanicznego temperamentu, jest jednym z tych typów o „płonącej głowie a rybiej krwi“, jak mówi Foszkowski w „Bez dogmatu“. Cały ten epizod z Władkiem jest przedstawiony tak niejasno, że absolutnie pojąć zrozumieć go nie można; tyle tu niekonsekwencyi, tyle zagadek nierozwiązalnych, tyle nielogiczności i błędów, że nie wiedzieć po prostu, czego autor chce i do czego dąży.

„Komedyantka“ kończy się samobójstwem Janiki, które jednak, jak się dowiadujemy w „Fermentach“, nie udało się, bo Janika zostaje odratowaną i wraca do domu ojcowskiego, gdzie po rozmaitych perypetyach i historyjach decyduje się wreszcie wyjść za najdawniejszego swego konkurenta, który był bezpośrednio przyczyną opuszczenia przez nią ojca i eskapady artystyczno-teatralnej. Samobójcza próba Janiki nie umotywowana jest przez autora wystarczająco, tem bardziej, że Janika, nosząc pod sercem owoc stosunku z Władkiem, zdaje się zupełnie o tem zapominać; psychologiczny proces przed samobójstwem najsłabiej i najpowierzchniej opracowany.

Postacie otaczające Jankę, scharakteryzowane są bardzo pobieżnie. Są to wyroby stworzone na jedno i to niebardzo zgrabne kopięto, różnią się od siebie ulubionymi zwrotami i wyrażeniami używanymi ciągle i przy każdej sposobności. Takie fraszki jak „psia twarz“, „niech zdechnę“, „licz do dwudziestu“ — to nie są środki charakteryzujące duchowy organizm jednostek, pomijając już inne przyczyny, dla których unikałby należało zbyt częstego ich powtarzania.

W „Fermentach“ wady autora nie wstępują tak jaskrawo na plan pierwszy. Mimo to zarzuty uczynione „Komedyantce“, stosują się i do drugiej jej części. Przejawia się w całej twórczości p. Reymonta skłonność do malowania anormalnych stanów psychicznych, typów odznaczających się zboczeniem umysłowym, psychozą, choćby najlżejszą. Każda z postaci kreślonych przezeń *hat einen Sparen*, każdej brak jeżeli nie jednej klepki, to kilku, albo choćby kawałekka małego. Ten kierunek — sam w sobie chorobliwy, szukający oryginalności tam gdzie jej niema — w powieści niema racyi bytu i do artystycznych zalet się nie liczy.

Podnieśliśmy wady powieści p. Reymonta, nie zwracając uwagi na ich zalety. Nie chcąc iść za przykładem tych krytyków, którzy na końcu oczekujący pigułkę frazami banalnymi i stereotypowymi, musimy otwarcie przyznać, że zalet jest mało, wad bez porównania więcej. Jedno tylko powiedzieć możemy, iż o powieści bez najmniejszej wartości, tylemyśmy nie byli psiali.

Powieść powinna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobre nowiny, nie zaś zło — powiada Sienkiewicz w swych „Listach o Zoli“. Mybysmy jeszcze dodali: powinna sprawić estetyczną przyjemność, nie zaś niesmak i znużenie. P. Reymont widocznie innego jest zdania i inaczej zapatruje się na zadanie powieści. Czyje stanowisko słuszniejsze, o to nie tu miejsce się spierać.

Zdaje nam się jednak, że ewolucya jeszcze nie jest dokonana ze p. Reymont drogi stałej sobie jeszcze nie wytnął, ale jej szuka. Czy ją znajdzie? Zobaczymy.

Q. g.

Odpowiedzialny Redaktor:

Stanisław Rossowski.